

268

ERZY LAU

Angielski kram

Jak wiadomo z kronik teatralnych światowa prapremiera komedii Bernarda Shawa „Wielki kram“ odbyła się z wielkim hukiem w Warszawie, również w Teatrze Polskim, w 1929 r. Dobrze więc się dzieje, że teatr usiłuje ocalić od zapomnienia swoją własną biografie, no i samą komedię wielkiego Shawa, komedię, której pierwszy kształt sceniczny zrodził się właśnie na tej samej scenie, a teatr stał się jej matką chrzestną. Odsyłając więc wszystkich ciekawych czytelników i miłośników teatru do kronik, zajmijmy się teraz nowym kształtem „Wielkiego kramu“, wystawionego po trzydziestu latach.

Kiedy unosi się kurtyna, kamera Andrzeja Munka, tym razem w teatrze, a nie w atelier filmowym, sfotografowała znany z wielu pocztówek pałac Buckingham, rezydencję królów angielskich, z przysłowiowym, nieodłącznym gwardzistą w ogromnej nieodziedziczonej bermudy, stojącym na warcie i zabawnie maszerującym zgodnie z rytuałem ustalonym od wieków.

Po chwili, kamera Munka przenosi nas do wnętrza królewskiego pałacu, w którym mądry król Magnus przyjmuje Boanargesa, po czym toczy zawiłą dyskusję z własnym rządem na temat kompetencji i władzy. Pokpiwa sobie z angielskiej demokracji parlamentarnej, monarchii konstytucyjnej, pravicowych bonzów robotniczych, działaczy związkowych, aby w końcu stwierdzić sceptycznie, że w gruncie rzeczy spór jest bezprzedmiotowy, gdyż prawdziwą władzę w kraju sprawują przeciw monopolom i banki, w tym wypadku „Lewiatan i Spółka“ który utrzymuje rząd i ministrów.

Andrzej Munk wykazał wiele umiejętności i wnikliwości, gdyż nie wziął przekomarzenia się, ironii, złośliwych docinków, ani szyderstwa, czy też specyficznego, filozoficznego humoru za filozofię władzy, czy traktat polityczny, w którym ścierają się różne postawy, aby wyłonić prawdę absolutną.

Munk wykazał tu zdrowy rozum i poczucie humoru, do którego przed trzydziestu laty nawoływał też Karol Irzykowski, pokpiwając sobie z usiłowań ówczesnych interpretatorów, tłumaczy, dlaczego stary socjalista Shaw, „bierze stronę króla, wmyśla się w jego rolę i usiłuje jego stanowisku nadać sens opatrnościowy. Tak, jak gdyby królami mogli być Shawowie. Gdybyż taki król był kwintesencją mądrości, wykwitując zrzeczności i lojalności. Lecz właśnie dlatego, że tacy monarchowie są tylko rządkiem wyjątkiem, zniesiono władzę monarchiczną, albo wiem losy narodów nie mogą za-

leżeć od przypadków — losy te, choć losami się nazywają, nie mogą być loterią. Narody muszą sobie dawać radę bez ludzi cudownych!“

Sądzę więc, że w spektaklu Munka król Magnus nie jest mężem opatrnościowym, Jan Kreczmar, jako król Magnus, jest na pewno postacią shawowską, utrzymującą nieustannie dystans zarówno wobec królewskiej roli, jak i

„Stodoty“. W sumie jednak zjadłwa satyra pamilet rja angielską demokrację parlamentarną czy konstytucyjną monarchię, jak wiadomo rządzoną przez koncerny potentatów przemysłowych i finansowych do dziś dnia zachowała wiele rumieńców świeżości, rozśmiesza, a bawiąc uczy. Gdyż, jak mówi w posłowniu Shaw: „Nasze przyrodzone skłonności mogą być dobre, lecz otrzymaliś-



Fot. Fr. Myszkowski

wobec swych polemistów z rządu, gdyż rzeczywiście zdecydowanie góruje nad swoim gabinetem z Piłkutowa. Reżyser ułatwił mu nieco zadanie, przesadzając nieco w grotescie. Na pewno przerysowaną postacią jest Boanarges — bonza związkowy, świeżo upieczony minister, zwolennik rządów silnej ręki — w interpretacji Leona Pietraszkiewicza, czy też postaci premiera, Proteusza, w interpretacji Macieja Maciejewskiego. Szarżuje również i Wieniczyślaw Gliński, jako amerykański ambasador ze

my bardzo złe wychowanie i pełno u nas antyspołecznych ambicji, przesądów i snobizmu. Czyż nie jest naszą powinnością uczyć dzieci nasze tak, aby były lepszymi obywatelami niż my?“. Zapewne, wcale nie uchylamy się od tej powinności.

Teatr Polski, scena kameralna. George Bernard Shaw, „Wielki kram“. Przełożył Florian Sobienowski. Reżyseria: Andrzej Munk. Dekoracje i kostiumy: Mieczysław Nalewajski.